

ZWIASTUN GÓRNOŚLĄZKI.

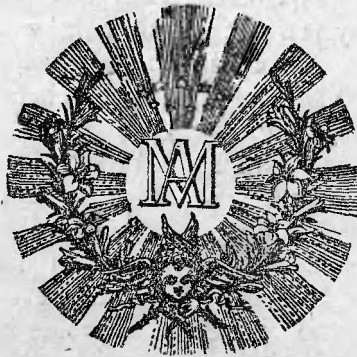
Pismo poświęcone wiadomościom religijnym i politycznym.
Wychodzi co Czwartek.

PRZEDPŁATA.

Na pocztach państwa Pruskiego :
całorocznie 1 tal. 9 sgr.
półrocznie „ — 19¹/₂ —
kwartalnie „ — 9³/₄ —

NA MIEJSCU W REDAKCYI:

całorocznie 1 tal. 2 sgr.
półrocznie „ — 16 —
kwartalnie „ — 8 —



W CESARSTWIE AUSTRYACKIM

Z przesyłką pocztową
całorocznie 2 złr. 40 cent.
półrocznie 1 — 20 —
kwartalnie „ — 60 —

Inseratów prywatnych nie przyjmujemy wcale, wyjąwszy treści literackiej.

Niemieckie Piekary (pocztą Scharley), dnia 26. Grudnia. 1872.

PODZIĘKOWANIE

Szanownym Czytelnikom „Zwiastuna.“

Wybiła nareszcie godzina skonu „Zwiastuna.“ Dziś z ostatnim Numerem roku piątego, istnienia „Zwiastuna,“ żegnam się z Kochanymi Czytelnikami. Wiem dobrze, iż skon „Zwiastuna“ wielu uraduje — bo dzisiejszy zły świat przepełniony wyrodkami takimi, co się cieszą z śmierci choćby własnego ojca — matki lub brata, kiedy im ta śmierć jakąkolwiek korzyść przyniesie. — Takich też wielu przyjaciół ma „Zwiastun.“ Lecz złudna to jest radość, bo ona gorzki owoc im zrodzi w godzinę sprawiedliwego sądu Pana Boga. — Gdy „Zwiastun“ rozpoczął, to on jak ziarno na bujną padł rolę, szybko rośł i olbrzymio się rozkrzewiał — lecz cóż z tego kiedy zły człowiek obsadził go cierniem, które przerosło go i zadusiło. — I zapyta się Łaskawy Czytelnik: Jakiż zaś cel te skargi mają? Oto ten cel, aby wobec Szanownych Czytelników i wobec Historji usprawiedliwić tak wsteczne postępowanie moje, że w najgorszym czasie, kiedy właśnie najwięcej i najsilniej należałoby na polu oświaty religijnej pracować, to ja niby odwracam się od zapuszczonego pługa, jakoby niezdalny do Królestwa Bożego — albo jak niedołężny żołnierz, który na placu boju ukrywa się. Dla tego mam sobie za obowiązek wyjaśnić powody i konieczność zaniechania mojego wydawnictwa katolickiego.

Świadkiem mi są Niemieckie Piekary i wszystkie prowincje polskie, bo Piekarskiego druku, mogę rzec, miliony rozeszło się po polskim świecie, i że od r. 1847 — wyłącznie zatrudniałem moją drukarnię katolickimi pracami — a w r. 1848. wydawałem „Dziennik Górnoślązki“ pismo tygodniowe, który podjęli się redagować godne osoby z Krakowa a mianowicie Pan Łepkowski, dzisiejszy profesor uniwersytetu Jagiellońskiego. Później wydawałem pod redakcją ks kanonika Fietzka „Tygodnik Katolicki,“ który skutkiem małej liczby abonentów ustać musiał. — Przez ośmnaście lat potem, żadnemu się ani marzyło o wydawaniu polskiego pisma na Szlązku. Aż znowu ja wskutek napominań Księcia Biskupa Pasternskim listem, rozpocząłem wydawać tygodnik pod nazwą „Zwiastun Górnoślązki.“ Wszystko Duchowieństwo i dzienniki polskie powitały mile to pismo i użytyli mu rozgłosu i zachęty abonentów. W kilka miesięcy już „Zwiastun“ dorobił się istnienia o własnych siłach, z każdym kwartałem mnożyła się prenumerata po kilkadziesiąt. Pytanie nasuwa się tu, dla czego upadł? Czy to piśmko splamiło się jakimi antyreligijnymi artykułami? — Czy polska narodowość poniosła jakiś uszczerbek przez nie — lub przynajmniej czy nie było w duchu narodowo-polskim redagowane? Niech się o tém przekonają Historycy, jeżeli kiedy zechcą wglądać w dzieje opłakanych naszych czasów na Szlązku — i zechcą roczniki „Zwiastuna“ przejrzeć. Lecz może ktoś powiedzieć: dla czegoż w końcu roku 1870. wszystkie polskie czasopisma jak na gwałt zadzwoniły potępieniem „Zwiastuna“ i gradem

obelg go obrzuciły, że nie jest patriotycznym — że Niemcem pachnie? i t. p. Niech Łaskawy Czytelnik wglądnie sobie w rocznik II. rok 1869. Nr. 41. (Dodatek) oraz 52. (Dodatek) a tam się dowie o wszystkich intrygach p. Miarki w towarzystwie byłego księdza katolickiego Kamieńskiego, a terazniejszego nowo-protestanta. Ale jednak dla wiecznej pamięci, zanotuję tutaj objaśnienie jak tylko można najkrótsze dla Łaskawego Czytelnika i dla kroniki, aby nasi następcy korzystając z przeglądu niniejszego, ostrożniej sobie z oszustami i podłemi Judaszami postępowali jak dzisiejsi przewodnicy ludu — i aby nie byli tak ślepo-wierzącymi jak oni.

Kiedy rozpocząłem wydawać „Zwiastuna“, zaraz w pierwszym kwartale znalazł się, nigdy mi nieznajomy, nauczyciel z Pielgrzymowic p. Miarka i przedstawił mi się jako korespondent „Gwiazdki Cieszyńskiej“ ofiarując też i mnie te same usługi do „Zwiastuna.“ Naturalnie, ja potrzebowałem takiej osoby, dla tego mile go przyjąłem i zaprosiłem do współpracownictwa, za dobrą zapłatą. Pan Miarka był bardzo uprzejmy i użyteczny dopóki nie oczekiwał się pomyślnych rezultatów „Zwiastuna.“ — Lecz gdy zwąchał, że takowy z każdym kwartałem kilkaset abonentów zyskuje, począł intrygować i podmawiać honorowego redaktora ks. komisarza Purkop aby onemu zupełnie była oddana redakcja i wydawnictwo „Zwiast.“ a lubo ksiądz Purkop nie miał żadnego prawa do mojego nakładu, to jednak potrafił pan Miarka tak naciągnąć księdza Komisarza Purkopa na swą stronę, że gotów był przystać na żądanie Miarki i w tém go protegować. — Lecz gdy się o tém dowiedział ks. komisarz Kühn z Gliwic, przyjechał właśnie na sam czas, kiedy los „Zwiastuna“ miał się rozbić i na dochód pana Miarki przelać, mnie zaś chciano wydzielić ochłapą zapłaciwszy mi za druk — i to jeżeliby drukował po cenie na jakąby się inny drukarz zgodził. — Otóż ksiądz komisarz Kühn należycie jak księdzu komisarzowi Purkop, tak p. Miarkowi nagał, mówiąc: czy się to godzi wydzierać rzemieślnikowi kawałek chleba, który sobie sam wyszukał, a nawet kilkaset talarów rezykował niewiedząc jeżeli się uda zaprowadzić takie pismo, które przedtem nie istniało. — A teraz kiedy on wyprowadził na dobre, że drugi widzi przytem kawałek chleba, to mu go chce wydrzeć, i t. d. Naturalnie ksiądz komisarz Purkop zrzekł się zaraz takiej protekcyi. Ja widząc chytrego węża przed sobą, wiedziałem o tém dobrze, iż skoro go odsunę od redakcyi, to on zaraz pod ręką moją będzie zakładał drugie pisemko — o tem też byłem pewny, iż dwa pisma polskie na Szlążku nie są w stanie się utrzymać. — Z dwojga więc złego obrałem jedno niby

lepsze wzięwszy p. Miarkę za redaktora i zawarłem z nim kontrakt na jego żądanie, że on będzie mieszkał w Piekarach i zaopatrzy redakcją i expedycją „Zwiastuna“ a ja za to dam mu 400 tal. rocznie i 50 tal. na piśmienne wydatki, oraz 50 egzemplarzy „Zwiastuna“ do jego dyspozycyi, nadto połowę dochodów z nadwyżki, kiedy ja za mój nakład otrzymam także 400 tal. Tymczasem ten obłudny człowiek, w ten sam czas, kiedy zemną kontrakt zawarł, najął mieszkanie na Królewskiej Hucie i tam zakładał księgarnię, mię zaś chciał za powyższą całą zapłatę wydzielać jak z łaski nadsełaniem jakich takich świstków albo prosto wycinków z polskich gazet, jakto właśnie czynił. Naturalnie że ja nie mogłem się tém kontentować a ponieważ on kontraktu nie dotrzymował więc musiałem mu podziękować, — lecz on też tylko tego chciał, żeby miał wolne ręce do założenia drugiego pisma — a przed publicznością i do wszystkich księży rozsyłał listy drukowane, że ja go ze służby nauczycielskiej wywabił i wreszcie od redakcyi oddalił — a teraz cóż ma czynić, tylko musi szukać kawałka chleba na wyżywienie licznej familii, w wydawnictwie nowego pisma „Katolik.“ — Lecz nie w tém jeszcze leżała podła intryga i zabicie „Zwiastuna“ — bo wolno jest każdemu procederować jak mu się podobą — i nie w tém też leży moja uraza przeciw panu Miarkowi że on odniósł lepsze powodzenie z swoim „Katolikiem“ niż ja ze „Zwiastunem“ — lecz ta rzecz powinna się bez żadnych intryg i podstępów dziać, — kto lepiej dogodzi publiczności, ten odnosi cześć i pieniądze — Lecz tu działło się przeciwnie. — Pisma takie nie są to buty albo czapki które gdy się zedrą wrzucają się w kąt i śladu i pamiątki z nich nie masz — lecz takie pisma wiem dobrze, Czytelnicy w roczniki składają i w oprawie zachowują dla swoich dzieci. — Otóż właśnie dla tego ja ten artykuł piszę, aby zrobić kronikarzy na to ważnymi, żeby też kiedykolwiek wglądawszy w te szpargały ocenili onę dziś tak złudną — tak lekkomyślną opinię — a tém gorzej że przez duchowieństwo takie podłoty niemoralne — głupstwa i zgorszenia były, i dziś jeszcze są jak klejnot jaki zalecane. Dziś jeszcze „Orędownik“ wychwala artykuł z „Katolika“ pod nazwą Dzwonek św. Jadwigi i wystawia go jako wzór pracy literackiej pana Miarki, którą amatorskie teatry odgrywają. A w moim „Zwiastunie“ znajdzie korespondencją nadesłaną z prośbą aby ją umieścić w szpaltach „Zwiastuna“, gdzie się korespondent żali na tak wielkie bluźnierstwo bezbożnego „Katolika“ (Miarki), który pod nazwą Dzwonek św. Jadwigi najgrubszy, gorszący romans opisuje — i tak się bezwstydnie

wyraża, iż czytelnik musiał przed dziećmi się chronić, ażeby tego rozpustnego wyrażenia nie słyszały (czego tu wynurzyć nie chcę.) Wszak mię nikt nie może o łgę posądzić, bo to jest czarne na białem — i nie da się zamazać a zawsze to można znaleźć w „Katoliku.“ Lecz dla czegoż to i Duchowieństwo i wszystkie czasopisma tego p. Miarki tak wychwalają? Oto dla tego, że on sam umie się chwalić, a umieć się chwalić to niekażdy potrafi, tylko ten, co umie dobrze łgać, a gdzie ta sztuka nie wystarcza, to p. Miarka ma nieskończone sposoby każdego sobie podbić i pozyskać. Właśnie dziś dla niego całe Szlązko, Księstwo Poznańskie, Stare Prusy i Galicya a nawet Szlązko-austriackie składki robi jak na owego złotego cielca Izraelici składali swoje bogactwa, lecz jakie ów bałwan skutki Izraelitom sprowadził, podobne i Miarka swoim dobroczyńcom sprowadzi. Wspomni sobie Szanowny Czytelnik co „Zwiastun“ pisał o Kamińskim kiedy jeszcze odgrywał rolę gorliwego księdza katolickiego; oto pisaliśmy, że ksiądz Kamiński sięgnie jeszcze kiedyś po ordery wakujące po Siemiaszce — owym także zepsutym księdzu katolickim na Litwie a później sławnym prześladowcy i mordercy katolików i zakonnic jako archirój ruski. Lecz Kamińskiemu nie pasowało iść po ordery moskiewskie, woli się pruskich dorabiać. Czyliż nie prawda?

Tak przepowiada i o Miarce, że tylko póty będzie grał rolę zagorzałego katolika i patryoty polskiego, póki się z rogu obfitości sypać będą składki na niego, ale niech tylko padnie jaka posucha na dary, to wnet uwidzicie Miarkę przewróconą na drugą stronę z nową bezdenną dziurą dla antykatolików; a bardzo prawdopodobnie, że on zepchnie p. Norasa z katedry redaktorskiej „Szlązaka“ — bo 1500 talarów rocznej pensyjki, to też nie przelewka. A te zasłużone kary więzienne, które sobie samochcąc nastwarzał, aby tylko jak największego rozgłosu o sobie narobić, i mieć powody do wyciągania ręki, wołając: „ratunku! ratunku! dla mnie męczennika, który za wiarę i za narodowość polską w więzieniu jęczę. — „Ratunku! ratunku dla moich biednych sierót, które bez ojca głodne wołają: chleba! chleba! a biedny ojciec nie może im żadnej dać pomocy, będą jakoś zaanulowane.“ Wszak to bardzo czuła modlitwa — i któż by się nią nie wzruszył, — a przecież to jest najszczęstsza obłuda i najsztućniejsza spekulacja z bogaceniem się. A cóż mówić o tych tysiącach od księdza Biskupa, księcia Lubomirskiego, i od wielu księży pod pozorem pożyczki wyłgane? — Niepotrzeba być prorokiem, ani bardzo uczonym filozofem, żeby takie następstwa odgadnąć, dość jest poznać ludzi po ich uczynkach. Jak powiada Pan Jezus: „Po uczynkach ich, poznać je.“

Na państwie Włoskiem historyczna hańba ciężyć będzie na wieki, że dla wydarcia prawowitym książętom ich krajów, potrzebowali pomocy rozbójnika morskiego Garybaldego z jego bandą. Czyliż katolicy także chcą naśladować ich, używając na obronę kościoła Bożego oszustów i ze wszech stron niesprawiedliwych ludzi jakim jest Miarka — i za to będą mu opłacać haracz, jak się to już praktykuje? — Wstyd — hańba dla nas — historyczny błąd popełnią ci przewodzcy, którzy tego Miarkę i z jego pseudo „Katolikiem“ popierają. Odpowiedzialność niech padnie na nich samych, Czyliż to ks. Delochowi niewiadomo o różnych sprawkach niesprawiedliwości Miarkowych? — Czyliż mu nie wiadomo, że w rządzie procesów Miarkowych o artykuły religijne są tam i procesa zawyrokovane o oszustwa? Tóż to już pomiędzy katolikami nie masz ludzi zrozumem, uczciwych i sprawiedliwych, że musimy nieponiów używać za obrońców wiary?

O gdyby nam można zajrzeć do sumienia ks. Bismarka i Regencyi, tobyśmy się pewno dowiedzieli, że ten gwałtowny ucisk języka polskiego na Szlązku głównie jesteśmy winni, zawdzięczyć nieumiarkowanemu wrzaskowi Miarki w jego wszystkich piśmiłach. „Prócz z językiem niemieckim, bo tu cała oświata powinna być polska.“ — Takie były jego głupie wygadywania, które jeżeli sobie czytelnicy przypomną, zdradziecko wraził nawet i do „Zwiastuna“, kiedy się trudził redagowaniem, chcąc go przez to podkopać. Obłudnik ten, jakby o tem niewiedział, że być tu na Szlązku polakiem, to znaczy być wzgardzonym człowiekiem. Gdyby on sam nie był Niemcem, zaiste niemiałby tego znaczenia nawet u duchowieństwa, jakie posiada. Niechby tu był nawet Teolog a bez niemieckiego języka, to samo duchowieństwo nie będzie z nim wiele mówić bo zazwyczaj nie lubią polskiego języka. Gdybym ja był Niemcem szczęśliwsza by była moja konkurencja z Miarką, lecz ponieważ jestem polakiem, dla tego muszę być głupcem i nic nie znaczącym. Miarka zaś podobnie jak szermierz starożytny, za pieniądze się modli — za pieniądze płacze — za pieniądze do krwi zabijać się będzie. Lecz kiedy przestały jakiś czas nadchodzić dary, to Miarka zaraz znalazł zęby na swoich dobroczyńców mówiąc: Głupie Polaki — myślą że zadarmo będę dla nich pracować i t. p. Niech się oto popytają jego pomocnika Schwenga, który teraz mieszka w Wieliczce, od niego mogą się dowiedzieć o patryotyzmie polskim Miarki. O mnie zaś niech sobie polacy myślą co chcą — kto mię zna, ten zapewne nie posądzi mię o patryotyzm niemiecki — bo Niemcem niejestem, dla tego też i znaczenia na Szlązku niemam. Ale nie cierpię fałszywego papugowania

i komedij, jakie wydziwiają, a z tego tylko szkodę dla narodowości polskiej i sprawy katolickiej sprawadzają.

Będąc w zeszłym roku w Poznaniu cieszyłem się że będę mógł po polsku z obywatelami tamtejszemi się nagadać — temczasem mnie było trudno znaleźć polaka, od którego bym się dowiedział o pewną firmę. — I przy tej sposobności przekonałem się o tym serdecznym patryotyzmie, tak dalece, że obywatele swoje polskie nazwiska przekręcają na niemieckie, dla interesu materyalnego. Naprzykład: Na ulicy od dworca kolei, jest tam piwiarnia pod nazwą Schweidnitzerkeller — tam jest restaurator prawy polak, nazywał się Grodzicki, tak jak jego rodzic. — Patrzcie — teraz nazwał się Grodzietz, a to dla tego, ażeby gości więcej zwabić jako Niemiec. A jakże tam polacy mówią ze sobą po polsku? po niemiecku — o tem się dobrze przekonałem. — Dopiero kiedy się dowiódł taki polak, że ma do mówienia z człowiekiem bez niemieckiej mowy, to wtedy obróci po polsku. Otóż niechby Poznańscy obywatele tego przynajmniej ratowali, ażeby tam nie marniał język narodu polski, gdzie jeszcze niezaprzeczone prawo do niego mają. Jeżeli nie mogą w urzędach, przynajmniej w prywatnym życiu używali i nie zaniedbywali polskiej mowy, jeżeli nie muszą. A teraz wracam do przedmiotu.

Kiedy p. Miarka pomimo różnych intryg, podstępów, oczerniań nie mógł do pożądanego skutku swojego „Katolika“ doprowadzić, bo nie miał tylko około 1000 abonentów — wtenczas ks. Kamiński a nateraz nowo-protestant był zupełnie wygnany z posady kapłańskiej i już nie miał żadnej nadziei otrzymania jakiegos miejsca za kapelana. Wiedział on, że ksiądz Deloch ma wielki wpływ u kanonika Głejcha w Wrocławiu, który jest prawą ręką Księcia Biskupa — i wiedział też, że ks. Deloch dla podparcia „Katolika“ wszystko gotów jest uczynić, — więc dalejże umizgać się p. Miarce, aby się za nim wstawił do ks. Delocha a on mu za to przyrzeka „Katolika“ na dobre nogi postawić. I stało się, ks. Kamiński otrzymał posadę za kapelana a za to, wywdzięczając się, ni z tego, ni z owego nadseła mi artykuły do „Zwiastuna“ naprzeciw Duchowieństwu na Szlążku tak obelżywe, iż ja jako takie rzuciłem do kosza. Lecz że się Kamińskiemu nie udało złapać mię na wędkę, bo gdybym te artykuły był umieścił, byłbym sobie zarobił od całego duchowieństwa szlążkiego na prześladowanie, kiedy Kamiński jako doskonały majster intryg — znowu użył tego na moje potępienie, żem jego artykułów nie przyjął, opisał w „Katoliku“ jakoby był nieprzychylny polskiemu językowi na Szlążku i t. d. — Ja wywięzując się z tego zarzutu umieściłem

one odrzucone artykuły Kamińskiego w „Zwiastunie“, aby duchowieństwo przekonać o intrygach ks. Kamińskiego, które Szanowny Czytelnik znajdzie w N. 41. Dodatku, rocznik drugi. Z powodu tego, wszystkie dzienniki polskie obwołały „Zwiastuna“ jako nieprzychylnego dla polskiego języka i narodowości — bo były od ks. Kamińskiego i Miarki tak nastrojone. — Ztąd rozwinęła się gruba polemika pomiędzy „Katolikiem“ a „Zwiastunem“ — a raczej osobiste obrazy przez Miarkę. Lecz niedość, że mię gradem najobrzydliwszych brudów obrzucił w „Katoliku“, ale jeszcze tyle dokazał — z pewnością przez ks. Delocha, że urząd biskupi wrocławski, nakazał księdzu komisarzowi Purkop, aby redaktorstwo „Zwiastuna“ złożył, z powodu że „Zwiastun“ ciągle „Katolikowi“ ubliża i przeszkadza mu. Ksiądz Komisarz znając doskonale owe wszystkie bezbożne niesprawiedliwości Miarki i znając te wszystkie artykuły, które ja w obronie swojej naprzeciw zaczepnych intryg i potwarzy Miarkowych pisałem, bo mu zawsze każdy taki artykuł przeczytałem niżeli do druku wzięty był; zamiast przedstawić i wszystko wyjaśnić urzędowi biskupiemu w prawdziwym świetle, ks. Komisarz jako posłuszny Syn uczynił zadość rozkazowi urzędu biskupiego — milcząc o wszystkim, chociaż sam mówił, iż nie może tego zamilczeć, ale wszystko biskupiemu urzędowi opisz. To milczenie ks. komisarza Purkop zadało „Zwiastunowi“ śmiertelny cios. Ja zaś, choćby nie dla „Zwiastuna“, to dla mojej utraconej sławy, chciałem doprowadzić do wyświeślenia prawdy, i dla tego podałem prośbę do biskupiego urzędu, aby, ponieważ w sprawie polemiki „Katolika“ z „Zwiastunem“ urząd biskupi wziął inicjatywę i „Zwiastuna“ jako winnego, już przez to samo osądził, że ks. Komisarzowi rozkazał złożyć redakcyę „Zwiastuna“ z czego Miarka odnosząc tryumf nowe na szkodę „Zwiastuna“ robił oszczerstwa; przeto odwołując się do napomnień świętego Pawła, że „niegodzi się wyrokować na korzyść jednej strony niewysłuchawszy drugiej.“ Prosiłem, aby urząd biskupi raczył wyznaczyć dwóch lub trzech księży, którzy rozpoznają i zbadają rzecz całą — a wtedy jestem gotów zupełnie wydawnictwo „Zwiastuna“ zwinąć, jeżeli się okaże po mojej stronie jaka wina. Lecz nad moje spodziewanie otrzymałem odpowiedź: że urząd biskupi nie będzie się mieszał w zatargi tych dwóch pism — a jeżeli się uważam za pokrzywdzonego, mam się udać do właściwego sądu. Otóż urząd biskupi nie pomny na napomnienia Pisma św., które zakazuje udawać się do niewiernych po rozsądzenie, owszem właśnie radzi wezwać dwóch albo trzech — a ci mają pogodzić sprawę. Lecz mniejsza o to. Ale urząd biskupi powinien był zrozumieć z mojej skargi, że

potwarca i złodziej mojej sławy tak kradł, ażeby go nie złapać, podług wykrętów sądowych, niemianując, tylko opisując człowieka tak, że jednak każdy wie kogo obelga dotyczy. Otóż doczekało się duchowieństwo i urząd biskupi stósownego oddawis, kiedy Kamiński najniewinniej prawie cały kler katolicki oczernił owém ogłoszeniem w swojej „Prawdzie“, że podczas zjazdu katolików i księży w Wrocławiu, czterestu księży do aresztu zasadzono za włóczenie się z nierządnicami w nocy po promenadzie. — A lubo Książę-Biskup, dowiedziawszy się o tém, zawezwał oberpolicmajstra, aby wykazał mu, którzy księża byli w owym dniu aresztowani i t. d., lecz Oberpolicmajster odpowiedział że cała policya o niczem nie wie — a nawet nie podobnego w tym czasie się nie stało. Niechże duchowieństwo idzie do sądu na takiego bezbożnego potwarcę — kiedy on ma furtkę do wyjścia, bo on osobiście żadnego nie mianował — a prawo tylko wtedy poczytuje za występki, kiedy wbrew się kogo wymianuje z obelgą. Otóż to są majstrowie — zbójcy cudzej sławy co bez obawy potrafią godzić moralnie na życie człowieka. Lecz niech to będzie duchowieństwu przypomnieniem: „Co tobie nie miło, nie życz tego bliźniemu.“ A oni mieli uszy a nie słyszeli moich skarg — mieli oczy a nie widzieli w ich ulubionym „Katoliku“ zbójcekiej pałki nad głową moją. — Czyliż możemy się spodziewać sprawiedliwości od ludzi bez wiary — bez bojaźni bożej — podczas kiedy u samego steru kościoła bożego tak mało widzimy sprawiedliwości?

Bóg to wie najlepiej, że wydawając „Zwiastuna“ przez 5 lat i zajmując się redagowaniem, strzegłem go ile mojej możności, aby się jakie słowo ubliżające Boskiej prawdzie i Jego świętemu honorowi nie wkradło, — oprócz jeżeliby podczas mojej niebytności, osobiście w ostatnich czasach, kiedy mało byłem w domu, wkradł się jaki artykuł nie bardzo pewny, o czem jednak bardzo wątpię. — Nareszcie wspomnieć jeszcze muszę słowo o wydawnictwie mojem, dziełek tanich dla ludu. — Wszak w myśl życzenia J. W. Księcia-Biskupa założyłem na własny koszt to wydawnictwo. — Lubo utworzył się komitet doradczy z kilku zacnych członków z duchowieństwa dotyczący się tego wydawnictwa, lecz bez żadnych ciężarów i obowiązków. — Obrachowałem jak najszczuplej druk, bo tylko po trzy fenigi arkusz już z broszurowaniem — i z odstąpieniem rabatu 10 od 100. Manuskrypta otrzymałem od zacnych osób duchownych z wielkimi zaletami. — I któżby myślał, że takie wydawnictwo nie utrzyma się? A tak jest — nie się nie utrzyma pomiędzy takimi katolikami, jacy są w naszych polskich prowincjach i przy takich prze-

wódzcach, jakich powiększej części mamy, którzy o niczem niechcą ani wiedzieć, co nie jest ich chlebową powinnością, a jeżeli są tacy, co też rądzi się zatrudnia rozpowszechnieniem dobrych dzieł, to tylko dla korzyści osób ulubionych, więc nie dla chwały Pana Boga. Otóż rezultat jest ten, że mój cały mająteczek com zapracowałem na modlitewnych książkach, to na takim wydawnictwie moralnych i wcale budujących dziełkach straciłem, gdyż wydrukowałem 10 takich tomików po kilka tysięcy, uwięziłem cały majątek. — I co z nimi robić? — ogłaszałem po parę razy, lecz prawie na próżno.

Ponieważ ostatni Sobór rzymski oddał świętemu Józefowi kościół święty w opiekę i ustanowił uroczyste święto w dzień św. Józefa, oraz polecił, aby szczególniejsze nabożeństwa do tegoż Patrona pomnażano — tem pocieszone i zachęczone pobożne Karmelitki bosc w Poznaniu postanowiły na cześć św. Józefa tłumaczyć z francuzkiego na polski język we Francyi wychodzącego „Promotora“ — a jako ubogie, szukały nakładcy do tegoż. Podjął się tego księgarz w Poznaniu Pan Daszkiewicz — i nałożył cenę na cały rocznik z 11 poszytów się składający 25 srg. Lecz z powodu małego odbytu zakończył to wydawnictwo w trzech kwartałach. Udały się więc zakonnice do mojego wydawnictwa, aby tego Promotora przyjąć na swój nakład. Przyjąłem — dokończyłem resztę poszytów do pierwszego rocznika i drugi rocznik cały; lecz i ja doznawszy tego samego powodzenia, pomimo że o większą połowę zmniejszyłem jego cenę bo po 12 srg. rocznik i z dodatkiem 2 egzemplarze na 10 z przesyłką. Dla tego widziałem się zmuszony odmówić na rok 1872. wydawnictwa „Promotora.“

W ostatku, kiedy mię gwałtowna potrzeba przycisła, bo mi mój wierzyciel wypowiedział dług 500 tal., które byłem pożyczył na kaucyą od „Zwiastuna“ — a nie tylko wypowiedział ale nawet zaskarżył, ten kłopot ani mi spać nie dał i z tego przyśniło mi się, iż jakaś poważna osoba doradzała mi, abym poszedł do księdza Józefa, i sprzedał mu roczniki świętego Józefa, a nawet i dalszy nakład włożył na niego, a to, rzekła, starczy ci na zapłacenie tego długu. Ja niewiedząc pomiędzy znajomymi księżmi o Józefie, tylko znałem księdza Proboszcza Bytomskiego, że mu jest Józef Szafranek — więc udałem się do niego z prośbą, aby mi te „Promotory“ odkupił, nie żądając od niego zaledwie kosztu za papier, bo tylko trzy sgr. za cały rocznik z sześciu poszytów — a każdy poszyt zajmuje 4 arkusze — lecz ponieważ wydrukowałem ich 5000 a tylko o te 500 talarów mi chodziło, więc tylko tyle za nie żądałem, oraz prosiłem go, aby podjął dla miłości swojego Patrona i dalsze wydawnictwo „Promotora.“

Naturalnie, po długiem opieraniu się i namyślaniu przecież przyobiecał to wszystko uczynić, osobiście kiedy mu księgarz z Bytomia p. Garus przymówił że on się zatrudni rozprzedaniem tych rzeczy — a choćby tylko 800 roczników sprzedał, to te już mu zapłacą całe 500 tal. Przystał nareszcie na to, i przeznaczył mi dzień odebrania onych pieniędzy. Ja idę jak na pewno, byle tylko pocziwego księdza zastać. Chwała Bogu! zastałem go przy śniadaniu, i siedzę — siedzę, on mnie nic — ja mu też nic o pieniądzech nie mówię — aż nareszcie widzę, że się niczego niedoczekam, proszę go, że właśnie ja muszę jechać z temi pieniędzmi, bo już termin odbioru minął. — „O mój bracie! ja pieniędzy nie mam — zkądbym ja tyle pieniędzy wziął — chyba na drogę to ci dam kilka talarów; — wiele to potrzeba?“ Widzę, że sobie książdz ze mnie żartuje, powstałem z krzeselka, podziękowałem za jego dobroduszość i poszedł jak zmyty. — Jednak uważałem sobie, że to będzie tylko chwilowy jaki zły humor — za parę dni posłałem mojego człowieka doń z listem wystawiwszy mu szkodliwe dla mnie z tego zawodu skutki a dla niego nieszlachetną opinią — gdyż ja otrzymawszy od niego zapewnienie, że dalszy nakład „Promotora świętego Józefa“ przyjmie na siebie, pospieszyłem z tą pocieszną nowiną do pocziwych Karmelitek i do księdza Kanonika Sekretarza Arcybiskupiego w Poznaniu, który także pracował nad manuskrytem czyli przeglądając tłumaczenie. Dla tego tenże pobożny i ze wszech miar szlachetny Prałat ucieszony, przesłał przez moje ręce serdeczne podziękowanie księdzu Szafrankowi za łaskawe podjęcie nakładu „Promotora“ — zapewniając go, że św. Józef jak żadnego jeszcze nie zawiódł i żadnemu nie został dłużnym — tak też onemu stokrotnie wynagrodzi za podjęte koszta. Jednakże stanowczo odpowiedział ks. Szafrank, aby się na niego nie spuszczać, bo on o takich rzeczach nie chce nic wiedzieć.

Jakie krytyczne było moje położenie, kiedy Przewielebny ks. Kanonik na moje żądanie posłał mi manuskrypta na rocznik trzeci 1872., a ja właśnie otrzymałem odmowną odpowiedź od ks. Szafranka. Naturalnie — pomimo mego stałego funduszu, nie mogłem przecież tego uczynić, ażeby powtórne odmówienie dalszego nakładu „Promotora“, wskutek zrzeczenia się i złamania przyrzeczonego słowa ks. Szafranka, odpowiedzieć Przewielebnemu Ks. Kanonikowi i manuskrypta zwrócić. — Nie! tego jako katolik uczynić nie mogłem i wydawałem dalej, aż rocznik bieżący skończyłem, nieobjawiając nawet mojego żalu ani Wielebnym Karmelitankom, ani Przew. ks. Kan. Maryańskiemu. Nie mogę zamilczeć jeszcze jednego faktu, że właśnie, kiedy

ja odmówiłem dalszego wydawnictwa „Promotora św. Józefa“ Wiel. ks. Kanonikowi, Wielebne Siostry Karmelitanki udały się do Miarki, zapewne słysząc o nim wiele zachwatek, — ten przyjął dalsze wydawnictwo „Promotora“, ale pod warunkiem jeżeli mu zapewnią najmniej 800 roczników odebrać i zapłacić. — Podług opowiadań obywateli z Królewskiehuty duchowieństwo królewskohutskie miało się zająć zbieraniem prenumeraty na „Promotora“ i zapewnili Miarkę, że 800 roczników postarają się abonentów uzyskać. W tem czasie, ja nie wiedząc o niczem, gdym uzyskał obietnicę od ks. Szafranka podjęcia dalszego nakładu i o tem uwiadomił Wgo ks. Kanonika Maryańskiego, wtedy już był manuskrypt posłany Miarkowi. Lecz ks. Kanonik jako sprawiedliwy kapłan odebrał manuskrypta od Miarki rzekłszy: pierwszy jest ten do dalszego drukowania pod cudzem nakładem, który poprzednio swoim nakładem drukował. Czyliż z owych zapewnionych Miarkowi przez duchowieństwo królewskohutskie 800 roczników aby jeden egzemplarz odebrano, albo zarządzano odemnie? Broń Boże! Bo tym Panom właśnie nie szło o cześć św. Józefa, tylko o interes na korzyść Miarki. — Tym świętym Józefem — opiekunem kościoła — to jest właśnie Miarka na Szlążku. Muszę wam moi Panowie Czytelnicy nadmienić, że ten ks. Szafrank, jest to ze wszech miar godny kapłan i ma pewne zasługi — nie mam ja wcale intencji jego obrazić albo go spotwarzyć — lecz że jest on podobno w całej dyecezyi wrocławskiej najbogatszy Proboszcz, dla tego żał mi jego pocziwój duszy, aby do niej sprawiedliwy Sędzia nie zastosował swoich okropnych wyroczeni o bogaczu. Zresztą te skargi wycisnął z ust moich żal — broń Boże, nie zazdrość! — że słowa Zbawiciela naszego, tak rzetelnie się odbijają i iszczą na naszym wieku: „Synowie ciemności roztropniejsi są nad syny światłości!“ Oj! ci nie żałują w trójkę utrzymać tak chojnie swoje pisemko „Szłazaka“ płacąc 1500 tal. samemu redaktorowi — i takowe pisemko zadarmo rozdają. O biada nam katolikom, że właśnie w takim żyjemy wieku, który katolików okuła w kajdany materyalizmu — dużo radzą — wiele gadają, ale nic nie czynią, — jak przysłowie mówi: Co nic nie kosztuje, to można zadarmo dać. — To też rady, gadaniny nic nie kosztują — to chojnie się odbywają, ale gdzieby trzeba nadstawić sakiewki i wysunąć jaką sumkę podług stanu i majątku, nie na tak próżne rzeczy, jak na Miarkę — ale na roztropne zapobieganie złemu — bo chociaż Pan Bóg bez naszej pomocy jest wstanie swych nieprzyjaciół zwyciężyć, lecz idzie tu o to, aby samych siebie i swoich współbraci na prawych katolików nawrócić, zwyciężyć — przekonać i na dobrą drogę Panu Bogu

pozyskać. Bez tego nie spodziewajmy się tryumfu kościoła katolickiego, bo obecny ucisk Pan Bóg dopuścił za grzechy katolików, nie luteranów, ani żydów. — A zatem nie winujemy ani Bismarka — ani Wiktora Emanuela — bo to są plagi od Boga zesłane — tak jak był Luter i Kalwin. — Bo jak wtedy katolicy nie godni już byli zwać się katolikami i lekkomyślnie bez żadnego uszanowania używać ŚŚ. Sakramentów jakto czynili — dla tego Bóg odjął od nich Boską wiarę — aby przynajmniej świętokradztwem nie plugawili kościoła Bożego i zostali jako poganie. O których mówi Duch Boży: „Obyś był zimnym albo gorącym — ale ponieważ jesteś letnim, dla tego pocznę cię wyrzucać z ust moich.“ Duch Boży zdaje się mianować ludzi bez prawej religii tak jak pogan „zimnymi,“ — a prawych chrześcian lecz z wiarą żywą i uczynkami niekłamnymi — to jest, którzy Go chwala w duchu i w prawdzie — „gorącemi.“ — Tych zaś nikczemników, co to z imienia są katolikami lecz z uczynków a nawet i z wiary, bo mało w co wierzą, są poganami. — O takich Pan Bóg najgorzej mówi, że ich wyrzuci z ust swoich — t. j. z kościoła swego — z łaski swojej — z pamięci swojej i zostawi ich własnemu losowi a potem piekłu gorącemu. Do nas w dzisiejszych czasach zdaje się stosować Duch Boży tę przepowiednię — czego Bóg zachowaj nas od tego — ale jeżeli poprawy powszechniej wszystkich stanów nie będzie — i jeżeli się serdecznie nie weźmiemy do pracy nad sobą i nad współbraćmi naszymi, to prędkiej możemy się spodziewać odrzucenia od Boga i od wiary świętej, aniżeli tryumfu kościoła katolickiego. Dotąd przynajmniej nie daje się spostrzegać żadna poprawa. Moi Kochani Bracia Czytelnicy, kiedy przyjdzie jeszcze większe prześladowanie na nas katolików, bo pewnością przyjdzie, to wspomnijcie sobie na te ostatnie słowa „Zwiastuna“ — a niedajcie się odstraszyć od tego Boga, który za nas ucierpiał i śmierć podjął — wytrzymajcie wszelkie próby, choćby i śmierć — wszak nie byłibyśmy pierwsi do tego poświęcenia. Wiedźcie o tem, że czasy się zbliżają, o których przepowiedział Pan Jezus: „Kto straci duszę swoją, znajdzie ją — a kto zachowa duszę swoją straci ją,“ — Ten ustęp pisma św. każdy łatwo sobie wytłomaczyć może, bo kto będzie unikać prześladowania i czynić po woli nieprzyjaciółom Boskim, chcąc zachować się przy życiu, ten straci duszę swoją, bo na wieki zaginie z bezbożnymi — a kto odważnie i wytrwale stać będzie u tego krzyża i życie swoje odda temu, który na krzyżu oddał także życie swoje za niego, ten ocali duszę swoją, bo choćby ją stracił chwilowo na tym świecie, znajdzie ją w niebie, i żyć będzie na wieki.

A teraz Kochani Bracia na ostatek dziękuję wam za wasze wytrwanie przy tém biedném prześladowanym „Zwiastunie.“ — Niech Wam Bóg zapłaci za Waszą sprawiedliwość, żeście się nie dali odwieść i oddaliście swoje uznanie w przeszłym roku, gdy prawie zwątpił i nie dowierzałem sam sobie, czy ja zbłąkany i nie mam prawego rozsądku, niedorzeczności umieszczając w łamach „Zwiastuna?“ — Lecz Wyście mię pocieszyli i dodaliście mi odwagi do dalszej pracy — przez własnoręczne adresy. Lecz przez ten ostatni rok miałem wiele doświadczeń, że moje wszystkie prace wielu duchowieństwu nie smakują — oni wolą śmieszne historyjki — dowcipki, bajeczki podać ludowi do ręki, niż takie morały jak „Zwiastun“ zwykle umieszczał. — Ja zaś do takich rzeczy nie mam ani smaku, ani ochoty, ani żadnego nie widzę w tym pożytku ni światowego, ni duchowego. Niechże im Miarka stwarza swoje dykteryjki, a ja widzę się zmuszonym złożyć wszelkie prace mojego wydawnictwa na ich sumienie — na ich odpowiedzialność przed Bogiem, aby się starali o pożyteczniejszy pokarm dla swoich owieczek jak ja im byłem w stanie dostarczać. Wam jednak, Kochani moi Bracia Czytelnicy, radzę, abyście sobie zapisywali po stracie „Zwiastuna“ „Chatę“ która wychodzi we Lwowie a jest redagowaną przez zacnego księdza Hołwńskiego. To pisemko może, według mojego uznania, zastąpić Wam „Zwiastuna“ gdyż jest czysto-katolickie a jest najtańsze z tego rodzaju pism; kosztuje albowiem na wszystkich pocztach państwa pruskiego 2 Złr. 13 centów rocznie, pruską monetą 1 tal. 12. 1/2 sgr. a do tego redaktor „Chaty“ daje w dodatku obszerny kalendarz. Więc jeżeli będziecie abonować na cały rok z góry, otrzymacie zaraz i kalendarze na bieżący rok. Jeżeli znaczna liczba tu ze Szlązka będzie abonowała „Chatę,“ to i ja od czasu do czasu, jeżeli redaktor przyjmie moje artykuły, odezwę się do Was — i tak porozumiewać się możemy, chociaż nieżyczliwi nam rozerwali nas.

Na ostatek został mi najgłówniejszy punkt — a to jest: podziękowanie Wielmożnemu Proboszczowi ks. Antoniemu Stabikowi, który jak od początku wyrzekł, że „Zwiastuna“ nie opuści, tak dotrwał aż do końca, utrzymując dla swoich parafian 30 exempl. — Przeto całując tę spracowaną — także i nad polskiej literatury płodami czcigodną rękę i łąż wdzięczności po stokroć ją skrapiam za wiele podjętych prac i dla naszego „Zwiastuna.“ Niech Ci Sławny Kapłanie Bóg to wszystko w onę stanowczą godzinę chwałą Wieczną nagrodzi!

Oraz także Wielmożnemu Proboszczowi w Siemianowicach księdzu Hugonowi Stabikowi i Jego niezmordowanemu księdzu Wikaremu,

k którzy także przez wszystkie czasy istnienia „Zwiastuna“ dotąd chojną prenumeratą go wspierali, bo 70 abonentami. — Niech te wszystkie prace i trudy bezinteresownie, które ze samęj tylko chęci dla chwały Pana Boga i pożytku dusznego swoich wiernych owieczek podejmowali, stokrotną nagrodą w niebie Im zapłaci.

I Tobie Przewielebny Proboszczu księże Piechowski składam moje najniegodniejsze podziękowania — któryś właśnie przed rokiem wzruszony ogłoszeniem bliskiego upadku „Zwiastuna“, tak chętnie, może ostatnim groszem swoim 25 talarami go wsparł, aby przecież nie upadł, gdyż wiem z pewnością, że bogatym Wielmożny Ks. Dobrodziej niejesteś, bo zwyczajnie bogacze na takie rzeczy nic nie dadzą. Żałuję tylko, że Twój Przewielebny księże dar na tak krótki czas użytecznym był, bo tylko jeden rok. Lubo nie idzie tu tak dalece o brak funduszków, chociaż się nic nie zyskuje przy wydawnictwie „Zwiastuna“, lecz dla powyżej nadmienionych powodów „Zwiastun“ dalej istnieć nie może. — Ponieważ główny komitet katolicki w Wrocławiu wszystkie swoje usiłowania tylko na to obrócił, aby „Katolika“ podnieść i Miarkę z bogacić a o „Zwiastunie“ nigdzie ani wzmianki nie masz ani o wydawnictwie dzieł katolickich w Niemieckich Piekarach. Widocznie życzy sobie tego większa część duchowieństwa na Szlązku i komitet katolicki, aby to pismo i całe wydawnictwo upadło. Niechże im się stanie po woli. — Przed dwoma tygodniami udałem się do księgarni pana Porsch w Wrocławiu, radząc go się, czyby nie wiedział środków pozbycia moich dziełek katolickich, nawet złożyłem mu z każdego gatunku exemplarz na okaz, lub czyby sam nie zakupił odemnie tych nakładów, które pomimo, że są bardzo tania ceną obłożone, to ja jeszcze chciałem połowę ceny spuścić, to jest za 4000 tal. które mi leżą w tem nakładzie, żądałem tylko 2000 tal. toby nawet nie zapłaciło papieru zpotrzebowanego do tych dziełek, ponieważ tyle winienem panu Korn et Bock w Wrocławiu za papier — chciałem więc tylko ten dług zapłacić a wszystkie resztę nakładu stracić. Lecz nie znalazłem téj łaski, chociaż ten pan Porsch jest radczą przy onym komitecie katolickim. Tą okolicznością czuję się tak być dotkniętym, że niepodobna mi znieść, takiej niesprawiedliwości — że jednemu zadarmo tysiącami sypią — drugiemu ani na pół darmo towaru na rzecz ogólnego interesu katolickiego przyjąć lub pozbycia ułatwić nie zechcą. A za co te tysiące, onemu Miarkowi? Oto za to, że z łaski jego „Katolika“ dziś Szlązkie katolictwo ma na

karku onego Kamieńskiego, bo gdyby nie protekcya ks. Delocha kwoli „Katolika“ za ks. Kamieńskim, to tenże byłby wtedy zmuszony świstnąć do Ameryki lub do Anglii, bo go już jego szwagier żywić za darmo niechciał. Dla tego widzę, że niepodobna zajmować się uczciwie rzeczami dla dobra duchownego, gdyż ja jako rzemieślnik mało mam do stracenia, a najszczerze i najrzetelniejsze poświęcenia się żadnej wartości w dzisiejszym fałszywym świecie niemają, same tylko względy — podchlebstwa — a jak najsztuczniejsze łgi komedyanckie, to popłacają, lecz nas nie uszczęśliwią i z dzisiejszych kłopotów nie wybawią.

A zatem spodziewam się, że Wielmożny ksiądz Proboszcz zrozumiał dla czego porzucam wydawnictwo — sam to Wny ksiądz Dobrodziej osądzisz, iż każdy inny w mém miejscu nie mógłby inaczej postąpić. — Więc składam ja u stóp Krzyża to wszystko, wraz ze skargą do Tego, który także doświadczał niewdzięcznych sądów: „Ukrzyżuj Jezusa a wypuść Barrabasa!“

Całuję zatem dobroczynne ręce Wnego księdza Proboszcza i zostaję Jego dozgonnym sługą i niewypłaconym dłużnikiem.

Panu Miarkowi wreszcie oświadczam, iż jeżeli w téj rozprawie czuje się być obrażonym — powinien się upomnieć o satysfakcyą — a stoję mu do usług jako odpowiedzialny za własne wyrażenia się.

T. Heneczek.

I Wam wielce Szanowni Współpracownicy „Zwiastuna“, którzyście od czasu do czasu wspierali i zasilali go waszemi zbawiennemi artykułami — niech to wszystko Bóg chojną swą ręką zapłaci.

Bolesno mi jest, kiedy właśnie w ostatnich dniach nadsyłane bardzo błogie artykuły bez użytku autorom zwracać muszę.

Jak owo pisklątko porwane przez żarłocznego jastrzębia z gniazdzka, a stare ptaszkowie niosą w dziobkach pożywienie dlań, niespodziewając się że więcej go oglądać nie będą i ze smutkiem ze swą potrawką wracają. Tak, Przewielebny Ojciec Pokojski pośpieszałeś z bogatym zasobem dla biednego „Zwiastuna“ podczas kiedy go już nie zastajesz i więcej nie pożywisz — i swą pracę nazad odnosisz. — Bo żarłoczny Pseudo-„Katolik“ wypłoszył „Zwiastuna“ z jego gniazdeczka Piekar, gdzie go już więcej nikt nie uwidzi.

Jeszcze raz Bóg Wam wszystkim Dobrodziejom „Zwiastuna“ niech szczerze zapłaci!

Do zobaczenia w Niebie!